

na ucho

Leszek Możdżer

GRAĆ JAK Z NUT

Kwity. Białko. Kropy. Czyli innymi słowy: nuty. „Czy on czyta kwit?” To najczęściej zadawane pytanie, kiedy próbujesz zdecydować, czy zatrudnić jakiegoś muzyka. Są tacy, co czytają, są tacy, co czytają słabo, a niektórzy nawet kiedy patrzą na kwit, to i tak grają co innego. Tak jak aktorzy. Grają swój tekst, ale własnymi słowami.

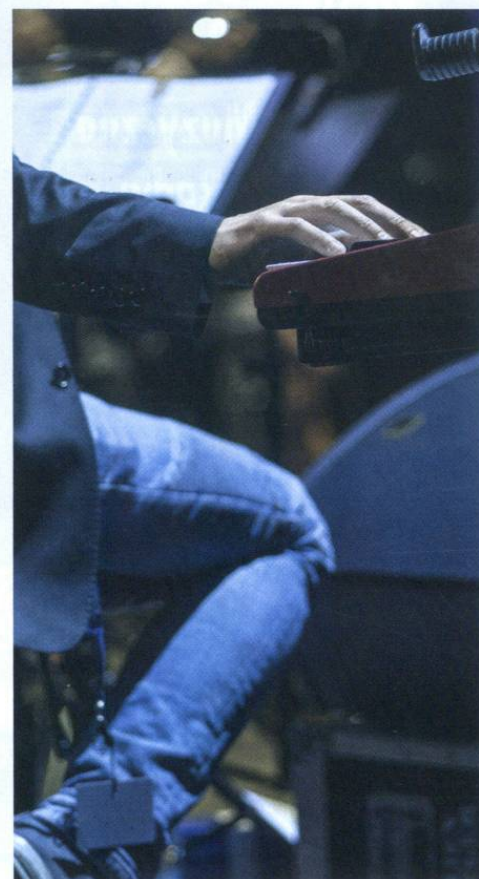
Byłem kiedyś na pierwszej próbie czytanej spektaklu, do którego miałem napisać muzykę. Janusz Gajos nie przeczytał prawidłowo ani jednego zdania! Wszyscy czytali to, co było napisane w scenariuszu, a on mówił to samo, co było w tekście, ale swoimi słowami! Chodziło mu o to, żeby złapać intencję, wyczuć pozycję, a nie tylko „przeczytać tekst”. Z muzykami jest tak samo. „Man, I am a soloist!” – cierpliwie wyjaśniał nam na próbie Lester Bowie. Z grubsza chodziło mu o to, że możemy sobie schować te nasze nuty gdzieś. On i tak będzie grał swoje. Rzeczywiście podczas występu na scenie trzeba kontrolować kilka warstw, zarówno w świecie materii, jak i w świecie ducha. Urzędnicze kontrolowanie zapisu nutowego uniemożliwia w zasadzie swobodne sterowanie przepływem energii podczas grania. „Tam jest Gis!” – mówi mi Susan Weinert podczas próby. Problem polega na tym, że tam jest nie tylko Gis. Tam jest jeszcze E, Ais, Fis, D, a w basie jest jeszcze co innego. Tak się składa, że zagrałem wszystko oprócz tego cholernego Gis. Niestety – jak już jesteś pianistą, to musisz ogarniać o wiele więcej kropek niż inni. Basista najczęściej ma jeden dźwięk, saksofonista i trębacz też. Po prostu nie da się na dętym wykonać naraz więcej niż jedną nutę. Pianista ma aż dziesięć palców, więc można powiedzieć, że ma generalnie dziesięć razy więcej roboty podczas czytania.

Kodowanie materiału podczas komponowania wymaga sporo wysiłku – jak i rozkodowywanie go podczas rozczytywania. Naj-

pierw kompozytor poci się, żeby coś zapisać, a potem wykonawca poci się, żeby to rozczytać. Tak było od samego początku – najpierw była wyobraźnia, najpierw był dźwięk, a dopiero później był zapis. Czyli nuty. Kropy. Kwit. Dzisiaj poprzez system szkolnictwa sytuacja się odwróciła. Najpierw są nuty, a dopiero potem jest dźwięk. Dopiero po usłyszeniu dźwięków uruchamia się wyobraźnia.

Świat muzyki klasycznej to królestwo dwóch wielkich demonów: demona strachu „żeby się nie pomylić” oraz demona poczucia winy z powodu popełnionego błędu. Te dwa demony przerzucają między sobą umysł wykonawcy jak piłkę lekarską i czasem niestety roztrzaskuje się on o ziemię i bywa, że wykonawca poddaje się i z płaczem schodzi ze sceny.

Kiedy grałem ostatnio solowy recital w Kragujevacu – pierwszej stolicy Serbii, nie wiedziałem, że na sali siedzą prawie sami pianiści. Myślałem, że to zwykła publiczność „z miasta”. Grało mi się dobrze, czułem, że wibracja jest wysoka, wszystko składało się i płynęło. Do czasu, kiedy nie zagrałem *Etiudy Rewolucyjnej* Chopina. Przy drugiej kaskadzie nie odezwał mi się dźwięk As w lewej ręce. Nastąpiło wyraźne tąpnięcie i od tego momentu było coraz gorzej. Potem jeszcze parę razy pomazałem coś lewą ręką i czułem, że w zasadzie koncert mógłby się skończyć. Cała atmosfera nie wiedzieć czemu przysła, moje morale upadło i musiałem do końca koncertu uciążliwie pompować swoją wiarę, że to, co robię ma w ogóle sens. Próbowałem się nawet przestawić na zasilanie z Ego, ale przy takiej publiczności to się nie mogło udać. Wszedłem na nie swoje terytorium, wszedłem na teren, gdzie dwa demony klasyki mają swoje żerowisko. Gdybym wiedział, że na sali są sami pianiści, to rozegrałbym to wszystko inaczej. Nie rozumiejąc, co się dzieje – pracowicie utrzymy-



fot. Kasia Stańczyk

Najpierw była wyobraźnia, najpierw był dźwięk, a dopiero później był zapis. Czyli nuty. Kropy. Kwit. Dzisiaj poprzez system szkolnictwa sytuacja się odwróciła. Najpierw są nuty, a dopiero potem jest dźwięk.

wałem poczucie wiary, odprowadzałem mentalną smołę przez czubek głowy i mozolnie, uczciwie dograłem swój recital do końca.

Następnego dnia, podczas recitalu w Belgradzie, miałem podobną publiczność, więc przed wykonaniem *Etiudy cis-moll* Chopina wytłumaczyłem publiczności, na czym polega demoniczna instytucja pomyłki i poprosiłem o wybaczenie jej, kiedy tylko się wydarzy. *Etiudę* zagrałem brawurowo, nie bałem się tego, że się pomyłę i nie było mi wstyd, kiedy uderzyłem w niewłaściwy klawisz. Publiczność niesiona własną wspaniałomyślnością czekała na błąd tylko po to, żeby mi go wybaczyć. Koncert dzięki temu przebiegł na wysokich energetycznych parametrach od początku do końca. Kropy to nie więzienie. Białko to nie wyrok w zawieszeniu. Kwity to nie bolesne wędzidło. Okazało się, że da się je grać w uniesieniu, nawet jeśli na widowni siedzą ludzie, którzy znają nuty.